Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 27 lutego 1906. Nr. 56.

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 80 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyn.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 3—6 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 3.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Reforma wyborcza.

Uchwały demokratów polskich.

(Telegramy „Nowin“).

Lwów. (Tel. pryw.). W dniu wczorajszym odbyła się konferencya posłów do sejmu i do Rady państwa, należących do stronnictwa demokratycznego, celem zajęcia stanowiska wobec przedłożonego przez rząd projektu reformy wyborczej. — Przewodniczył p. Rayski. W obradach wzięli udział oprócz kilkunastu posłów sejmowych, także posłowie do Rady państwa: Głąbiński, Grek, Merunowicz i Roszkowski. Uchwalono następującą rezolucyę:

„Zebrani w dniu 25 lutego 1906 posłowie do sejmu i do Rady państwa, należący do stronnictwa demokratycznego polskiego, po zbadaniu rządowego projektu reformy wyborczej do Rady państwa, uchwalają imieniem stronnictwa demokratycznego polskiego co następuje: Uznając potrzebę oparcia życia publicznego na szerokich podstawach uobywatelenia ludu, zgadzamy się na zniesienie kuryj wyborczych i zaprowadzenie powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania do wyboru reprezentacyi w Radzie państwa; stronnictwo demokratyczne polskie uznaje projekt rządowy z następujących powodów za niemożliwy do przyjęcia: Wymiar mandatów dla całego kraju 88 posłów na 455 posłów, jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwy i krzywdzący, nie odpowiadający ani stosunkowi ludności, ani znaczeniu kraju. — Wymiar mandatów w okręgach miejskich jest stanowczo niedostateczny.

Zaprowadzenie w okręgach wiejskich, które wybierają po dwu posłów, postanowienia o wysokości przynajmniej jednej trzeciej wyborców dla przeprowadzenia wyboru reprezentantów mniejszości, nie odpowiada stosunkom mniejszości narodowych.

Stronnictwo demokratyczne polskie uznaje przeto za konieczne zwalczanie projektu rządowego w tych punktach za obowiązek krajowy i narodowy. — Stronnictwo demokratyczne polskie poleca swoim członkom, aby dążyli do następujących zmian projektu rządowego, od których należy uczynić zależnem przyjęcie projektu rządowego.

Ogólna suma mandatów dla Galicyi przy projektowanym wymiarze mandatów dla innych krajów, ma być podniesiona przynajmniej do 112, liczba mandatów z kuryj miejskich ma być podniesioną co najmniej do 30, dla okręgów wiejskich należy przyjąć, w systemie mającym na celu zapewnienie reprezentacyi mniejszości narodowych, minimum w wysokości najwyżej 25 prc. oddanych głosów".

Druga uchwała opiewa:

„Stronnictwo demokratyczne polskie poleca komisyi wykonawczej przedłożyć Kołu polskiemu memoryał z projektem zmian uchwalonych przez zebranie".

Czarny kufer.

Historya tajemniczego mordu.

10) —o—

Pochwycił grubą kontową księgę, leżącą przed nim na stoliku i zaczął ją przeglądać. Szybko palec jego przesuwał się po nazwiskach, a ja patrzyłem na niego z wielką obawą. Kupno panny Simpleinson nie tyle było dla mnie ważne i już, co chciałem, dowiedziałem się, ale istotnie, może nawet mieszkanie właściciela kufra znaleźć, było dla mnie stokroć ważniejszem.

Pan Elder zmarszczył brwi.

— Nie ma takiego nazwiska. Obstalunek musiał być zrobiony przed kilku laty.

Przyniósł drugą, równie olbrzymią księgę i zaczął ją przeglądać w ten sam sposób. Nagle twarz jego wyjaśniła się.

— Znalazłem tego pana Harveya — rzekł.

Jakże mi uderzało serce, podniósł księgę i pokazał mi miejsce, gdzie było zapisane nazwisko. Przed piętnastu miesiącami czarny kufer nr 1 sprzedany został panu Harvey i wysłany mu do Southend.

— To nie ten sam pan Harvey, tem więcej, że kufer tego pana, o którym mówi, jaki widziałem w Paryżu, był tej samej wielkości jak kufer panny Simpleinson, to jest nr 2.

Pan Elder był tyle grzecznym, że przejrzał księgę do samego końca i zamknął.

— Dalej szukać byłoby daremnem, bo przed tem nie prowadziliśmy sklepu, lecz sprzedawali na targu. Dom ten założony został przed półtora rokiem.

Podziękowałem mu serdecznie, jednakże jeszcze zapytałem, czy te kufry różnią się ze sobą.

— Czy mają odmienne klucze?

— Ma się rozumieć. Do każdego jest osobny klucz. Z naszej fabryki nie mogą wyjść dwa klucze jednakowe; co zaś do kluczy od tych kufrów, staramy się je odrobić silnie i artystycznie. Klucze są numerowane; dość mi po ciemku wyciągnąć rękę, abym poznał klucz właściwy.

— Więc są one numerowane?

— Tak jest, każdy ma swój numer.

Nie miałem dalej potrzeby pozostawać w fabryce, podziękowałem panu Elder za jego grzeczność i wyszedłem.

ROZDZIAŁ VIII.

Tego samego dnia wyjechałem do Southend, aby się wywiedzieć choć cokolwiek o tym tajemniczym panu Filipie Harvey. Wysiadłszy z powozu udałem się na ulicę Strandpromenade nr 23, do dawnego mieszkania panny Simpleinson.

Był to pospolity domek, jakich wiele znajduje się nad brzegami morza. Nad wejściem zauważyłem szyld: „Mieszkania do wynajęcia. Umeblowane pokoje". Ponieważ zaś nie znalazłem ani na szybie okna, ani na ścianie żadnej karty zapowiadającej, że taki a taki pokój do najęcia, wnosiłem z tego, że właścicielka domu wszystkie już wynajęła.

Zadzwoniłem.

Po niejakiej chwili ukazała się właścicielka domu.

— Czem mogę panu służyć? — zapytała

Centralny związek

galicyj. przemysłu fabrycznego.

W jednej z największej sal uniwersytetu Jagiellońskiego, sali Kopernika, rozpoczęło się wczoraj po godz. 3 popołudniu drugie doroczne walne zgromadzenie centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego. W zebraniu wzięło udział 325 członków z całego kraju, 60 usprawiedliwiło nieobecność. Z Wiednia przybył naczelnik oddziału taryfowego ministerstwa kolejowego szef sekcyjny Forst, oraz radca sekcyjny min. handlu Władysław Józef Fedorowicz; jako reprezentant namiestnika obecny był delegat Adam Fedorowicz; z wydziału krajowego naczelnik oddziału taryfowego kraj. biura kolejowego Chodkiewicz; z galicyjskiego towarz. gosp. dr August Rodakiewicz. Przybyli także poseł Koliszer, poseł Petelenz, wiceprezydenci Krakowa Chyliński i Saare, dyrektor kolei państw. radca dworu Horoszkiewicz z wyższymi urzędnikami, naczelnicy władz i różnych instytucyj, Izba handlowa krakowska z wiceprezesem Janem Goetzem-Okocimskim i szefem biura drem Benisem.

Na trybunie prezydyalnej zasiadł prezes związku ks. Andrzej Lubomirski, obok niego wiceprezesi Jan Goetz-Okocimski i Leopold Baczewski ze Lwowa. Przy prezydyum zajął miejsce dyrektor związku dr Battaglia.

Obrady zagaił prezes ks. Andrzej Lubomirski. Imieniem miasta powitał zebranych wiceprezydent Chyliński. Imieniem namiestnika delegat Fedorowicz. Następnie przemawiał ref. sekcyi Forst, zapewniając o życzliwości ministra kolejowego dla galicyjskiego przemysłu fabrycznego i podnosząc pracę związku w interesie tego przemysłu. Mowca zapewnił, że będzie się starał pracować z całem ministerstwem dla największego rozwoju gal. przemysłu fabrycznego.

Delegat ministerstwa handlu radca sekcyjny Fedorowicz zapewnił, że kierownik tego ministerstwa z wielkiem zajęciem śledzi postęp przemysłu krajowego w Galicyi i otacza go szczerą sympatyą i życzliwością, uznając znaczenie działalności związku dla przemysłu kraj. w Galicyi, a tem samem dla przemysłu całego państwa.

Dalej witał zebranych p. Jan Goetz-Okocimski jako wiceprezes krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Dyrektor Battaglia zawiadomił o nadesłanych dla zjazdu życzeniach przez p. namiestnika hr. Potockiego, ministra Piętaka, prezydenta ministrów Gautscha, innych ministrów i kierowników ministerstw, naczelnika poczt Seferowicza i radcy dworu Zaleskiego, prezydenta krakowskiej apelacyi Hausnera i innych.

Przystąpiono do obrad fachowych. Dyrektor Battaglia przedłożył sprawozdanie z działalności związku w roku ubiegłym i uzupełnił je szczegółami z ostatnich tygodni. Nad sprawozdaniem rozwinęła się dyskusya. Zabierali głos p. Winiarski z Tenczynka, wiceprezes Leopold Baczewski, Teodor Pollak z Białej, Lankosz z Kęt, Wilhelm Schmidt ze Skolego. Mowcy wyrażali fachowe postulaty. Na wniosek radcy komercyalnego Tadeusza Epsteina, który podniósł zasługi wydziału związku, przyjęto sprawozdanie do wiadomości i wyrażono wydziałowi uznanie.

Załatwiono dalsze sprawy administracyjne, poczem w uzupełniających wyborach do wydziału wybrano Włodzimierza Eminowicza ze Lwowa, Tadeusza Epsteina z Krakowa, Józefa Hofmana ze Lwowa i Maksymiliana Schmeję z Białej.

Z porządku dziennego sekretarz lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej dr Stesłowicz wygłosił fachowy referat p. t. „Z aktualnych postulatów przemysłu" i podniósł cały szereg żądań i potrzeb. Nad tym referatem toczyła się obszerniejsza dyskusya fachowa. Przemawiali: pp Liliendorf ze Lwowa, Kraus z Rudnika, Śliwiński ze Lwowa, Chylewski ze Lwowa, wiceprezes Baczewski, Szajnok z Rzeszowa, dr Wróbel, sekretarz krak. dyrekcyi kolei państw.; na wniosek p. Feldsteina, sekretarza Banku hipotecznego ze Lwowa, przekazano podniesione postulaty wydziałowi związku do rozpatrzenia i ewentualnego załatwienia. O godzinie 8 wieczorem ks. Lubomirski zamknął posiedzenie.

O godz. 9 wieczorem odbyła się wspólna wieczerza członków związku w sali hotelu Saskiego.

W poniedziałek rano pospiesznym pociągiem wyjechała część uczestników zjazdu do Trzebini, celem zwiedzenia tamtejszych zakładów przemysłowych, a stamtąd do Szczakowej i Jaworzna.

„Maryawici"

Apostolska Stolica wydała już wyrok w sprawie Maryawitów. Ks. biskup w Płocku Szembek otrzymał pismo ze św. Oficium, które powtarzamy poniżej za dziennikami. Kardynał Vannutelli pisze:

„Na pełnem tej Najwyższej Kongregacyi posiedzeniu, odbytem we środę dnia 31 ubiegłego miesiąca sierpnia, po pilnem rozważeniu wszystkich szczegółów, dostarczonych Kongregacyi w sprawie wizyj i objawień Felicyi Franciszki Kozłowskiej, oraz zawiązania stowarzyszenia kapłanów, pod nazwą Maryawitów. Ich Eminencye Kardynałowie Inkwizytorowie Generalni pospołu ze mną orzekli co następuje:

„Niech Felicya Kozłowska wobec biskupa, lub jego delegata złoży sprawozdanie ze swej dotychczasowej administracyi, tudzież wszystkie swoje pisma tak własnoręczne, jak inne. Wtedy niech przewielebny biskup płocki usunie ją od wszelkiego przełożeństwa, czy to nad księżmi, czy nad kobietami, należącemi do zgromadzenia, oraz niech ją zupełnie od nich oddzieli, zabroniwszy zaś stanowczo, aby na przyszłość nie ważyła się zajmować kongregacyą Maryawitów, ani pod żadnym pozorem do duchownego kierowania księżmi lub klerykami się wtrącała, niech jej, kierując się w tej mierze pasterską miłością i troską wyznaczy spowiednika uczonego i pobożnego, by ten dołożył starania i wyleczył ją z halucynacyj (urojeń), a na drogę prawdziwej pobożności zwrócił. Co się tyczy zgromadzenia kobiet, niech biskup lub jego delegowany odbędzie właściwą wizytę ich domów, roztrząśnie starannie ustawy, któremi się rządzą, zbada ich ducha i z tego oceni, czy instytucya ta przynajmniej do czasu, na próbę może być tolerowana, czy też nie i niech o tem następnie złoży raport. Co się zaś tyczy kongregacyi Maryawitów, to ma ona być do szczętu skasowana, z rozwiązaniem ślubów w jakikolwiek sposób przez nich

---

— Szukam mieszkania do najęcia.

— Wszystkie pokoje wynajęte — była krótka odpowiedź.

— Bardzo mi przykro — odpowiedziałem. — Bardzo pochlebne zdania słyszałem o pani mieszkaniach. O ile wiem, panna Simpleinson w ostatnich czasach mieszkała u pani przez trzy tygodnie.

— Tak jest — odpowiedziała pani Bunbury (tak się nazywała właścicielka) — ale ta dama nie należy do bardzo rzetelnych.

— Przyjemna lokatorka.

— Nie mogę powiedzieć, aby była przyjemna lub nie, owszem, jest to osoba, która nikomu nie wyrządza złego, ale stara, to kobieta zgryźliwa, taką ludzie bogaci nazywają nerwową, między prostym ludem zaś uważana bywa za sekutnicę.

— I pani te pokoje wynajęłaś komu innemu?

— Ma się rozumieć. Przyjeżdżają tu państwo z Londynu. Termin najęcia nie wielki, bo tylko na dwa tygodnie, ale moje pokoje rzadko bardzo są próżne i wolne.

— Tylko na dwa tygodnie! — zawołałem. — Więc potem ja mogę je nająć? To byłoby mi na rękę. Czy mógłbym je obejrz[illegible]?

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Wolne myśli.

(Dokończenie).

„3) Wolności sumienia i przekonań w szkole, tak dla uczniow, jak i dla nauczycieli".

Jest to punkt ważny, ale zbyt zamaszyście i zbyt ogólnikowo postawiony. Zabawne szczególnie jest, że uczniowie upominają się o wolność przekonań dla na uczycieli. Samo się przez się rozumie, że powinna ona istnieć dla wszystkich ludzi pełnoletnich, a więc i dla nauczycieli. Ale co innego jest wolność sumienia, co innego wolność polityczna, a co innego wolność mówienia w szkole co się komu żywnie podoba. Od tego są kluby specyalne i małe zebrania prywatne. Już na większych zebraniach, a tem bardziej publicznych ogólnych, nie należy mówić wszystkiego, coby uszło w małem kółku znajomych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że tego wymaga konwenans, albo że to powinno być karane prawem, lecz że tego wymaga uczciwość. Inna bowiem jest doniosłość swobody słowa w kółku zaufanem, a inna słowa publicznego — trzeba się dwa razy ugryźć w język, zanim się powtórzy publicznie to, co można mówić prywatnie. Jest to rzecza taktu, rozwagi, ilości posiadanych dowodów i zdawania sobie sprawy z następstw wystąpienia publicznego. Jak wiadomo, jestem za najszerzej pojętą wolnością polityczną i nawet mnie z tego tytułu gromiono. Na nieszczęście, wielu ludzi nie odróżnia tolerancyi od uznania: tolerować nie jest to jeszcze pochwalać! Tutaj zaś i tolerancya musi mieć swoje granice, takie mianowicie, jakich wymagają cele wychowania. Szkoła nie może w żadnym razie ułatwiać dyletantyzmu, sądów powierzchownych i lekkomyślnych; a takiemi musiałyby być zbyt często wystąpienia niepełnoletnich umysłów. W większości poszczególnych przypadków to, co odezwa nazywa wolnością sumienia i przekonań u młodzieży, byłoby tylko bezkrytycznem małpowaniem starszych, opieraniem się na powadze pierwszej lepszej broszury bojowej materyalistycznej, dekadenckiej lub socyalistycznej, a tego dopuścić nie można, bo toby było wprost sankcyonowaniem blagi. Niech sobie uczniowie urządzają kółka prywatne poza szkołą — to ich rzecz i ich rodziców, ale szkoła może aprobować urzędownie tylko takie kółka naukowe, których zakres jest odpowiednio do celów szkoły określony. Zarazem jednak zwracam uwagę na to, że pytania uczniów w sprawach drażliwych, skierowane do nauczycieli, nie powinny być apodyktycznie i z naganą odrzucane.

Należy je uchylić, jako nie nadające się

składanych i z zakazem utrzymywania wszelkich z Felicyą Kozłowską stosunków czy to osobistych, czy też piśmiennych; nareszcie wszystkim kapłanom i klerykom ma być surowo nakazane, aby do kongregacyi tej nie przystępowali, ślubów w niej praktykowanych nie składali i pod żadnym pozorem kierownictwu Felicyi Kozłowskiej się nie poddawali.“

Przesyłając Waszej Przewielebności z urzędu mego powyższy dekret dla rychłego wykonania do w całej rozciągłości, proszę Boga, by zlewał na Niego swe łaski i błogosławieństwa. Oddany w Panu

(podpisał) *S. kard. Vanutelli.*

Jak przedłużyć życie?

W zeszycie styczniowym miesięcznika paryskiego „Revue“ p. Jean Finot podaje ciekawe studyum psychologiczne o środku przedłużenia życia ludzkiego.

Środkiem tym, według autora, jest silna wola.

Jeżeli uprzytomnimy sobie — pisze Finot — że stan duszy ma wpływ niezaprzeczony na stan ciała, to zrozumiemy łatwo że przyroda uposażyła nas w środek zapewnienia sobie szczęścia ziemskiego.

Znajdujemy się pod pewnym względem w położeniu człowieka, posiadającego grunt, obfitujący w żyły złota. Cóż powiedzielibyśmy o człowieku takim, gdyby nie chciał bogactwa swojego eksploatować? A jednak zdarza się to niemal każdemu człowiekowi. — Wiemy, jak łatwe są do użycia i jak pewno działają czynniki, któremi obdarzyła nas przyroda, pomimo to jednak, jak mało ludzi umie niemi rozporządzać!

W odpowiedni sposób zastosowane siły duszy mogą okazać nam w sprawie przedłużenia życia usługę bardzo wielką

Doszedłszy do pewnego wieku, zatruwamy się sami myślą o bliskiej śmierci. Tracimy wiarę w siły nasze, to też siły te opuszczają nas przedwcześnie. Pod pozorem, że ciężar lat przygniata barki nasze, przywykamy do życia siedzącego i przestajemy zajmować się gorliwie sprawami naszemi. Skutkiem przyczyn powyższych otwieramy stopniowo przystęp wszelkim chorobom do krwi, stężałej przez lenistwo, oraz do tkanek, niedostatecznie odnawianych. Przedwczesna starość obejmuje panowanie nad nami i oto kończymy pod wpływem szkodliwej autosugestyi wcześniej, niż należy.

Spróbujemy więc za pomocą autosugestyi żyć zamiast umierać! Miejmy zawsze przed oczyma przykłady silnej i zdrowej długowieczności. Przejmijmy się myślą możliwości osiągnięcia sto lat życia i więcej.

Goethe powiedział słusznie: „Człowiek może rozkazać przyrodzie, aby usunęła z jego ja wszelkie pierwiastki obce, wywołujące cierpienia i choroby“. — Opór bierny wszelako nie wystarcza. Należy składać w mózgu dobroczynne, orzeźwiające i wzmacniające sugestye.

Wyobrażamy sobie, że z nadejściem sześćdziesiątego roku życia, a czasem i wcześniej, następuje dla nas stan spoczynku. — Dlatego też od tej chwili zupełnie zaniedbujemy zajęć naszych i rozrywek. Usuwamy się od życia, które też w następstwie usuwa się od nas. A przecież fizyologia udowadnia nam, że organizm i wówczas jeszcze spełniać może wszelkie funkcye życiowe, jak dawniej.

Jeżeli w danym razie trawienie lub jakakolwiek inna funkcya organizmu zawodzi, to nie należy winy tego zwalać na wiek, lecz na nieodpowiedni sposób życia.

Czem jest właściwie starość? Jest to chwila w życiu ludzkiem taka, w której organizm ludzki zużył się do tego stopnia, iż dosięga granicy oznaczonej mu przez przyrodę. Granica ta, mogąca teoretycznie sięgnąć od 150 do 200 lat, leży też istotnie daleko dalej, niż wyobrażamy sobie.

Dla dowiedzenia tego służą mi tablice, prowadzone od lat 11 stu systematycznie przez dr A. Blocha w Paryżu.

Z tablic tych widać, że nawet w Paryżu, wywierającym wpływ tak ujemny na zdrowie i długowieczność ludzką, starość — według definicyi, jaką podaliśmy powyżej — następuje dopiero pomiędzy 80 a 85 rokiem życia, a nawet czasem o kilka lat później.

Dr Bloch przychodzi, przez porównanie wielkiej liczby danych przez siebie zebranych, do wniosku pozornie paradoksalnego, że od 80 roku życia ludzkiego, choroba ma tem mniejszy wpływ na człowieka, im starszym staje się człowiek. Innemi słowy: gdy człowiek doszedł do wieku krytycznego, tem więcej ma widoków dojścia do naturalnej granicy życia, t. j. do rok setnego.

A przyczyna tego? Przyczyna jest bardzo prosta. Człowiek potrzebuje nieraz 80 lat życia dla należytego obchodzenia się z organizmem swoim.

Ważniejsze atoli dla nas jest to, że śmierć skutkiem zapalenia płuc, chorób sercowych i apopleksyi nie następuje po roku 60 życia tak często, jak sądzą powszechnie. Innemi słowy: narządy oddychania, obiegu krwi i trawienia działają i po 60 roku życia dobrze i niema powodu, aby źle działały. W żadnym atoli razie złe działanie tych organów nie jest następstwem starości, lecz wszelkiego rodzaju przyczyn przypadkowych.

Jeżeli zatem narządami naszemi szafujemy rozumnie, to możemy żywalność ich utrzymać przez sto lat i dłużej. Należy tylko prawdę powyższą wrazić sobie w umysł dość wcześnie, a dożyjemy wieku bardzo sędziwego.

Nie można odmówić słuszności teoryi powyższej, opartej zresztą na prawdach odwiecznych. Wszak wiemy, że wiara uzdrawia; wszak wiemy, że można wmówić w siebie chorobę i odczuwać jej objawy; wszak wiemy wreszcie, że na sugestyi oparty jest cały system leczenia chorób nerwowych.

Nie ulega zatem wątpliwości, że chęć przedłużenia życia, a więc wystrzeganie się wpływów szkodliwych, rozumne szafowanie organizmem, niepoddawanie się czarnym myślom o rychłym końcu i nietracenie wiary w siebie — mogą przyczynić się znakomicie do przedłużenia życia ludzkiego.

W przepaści.

(Z życia rzeczywistego).

Nie zrażony niepowodzeniem Amerykanin ma zawsze nadzieję powetowania zawodu. Tak było i z kopalnią Boteferdaką w Kolumbii, która pochłonąwszy kilkadziesiąt tysięcy dolarów, okazała się wreszcie przedsię-

---

do bliższego rozbioru bez odpowiedniego przygotowania, ale dopiero po zrozumiałem. poważnem i trafiającem do przekonania postawieniu samej kwestyi. Będzie to dziełem taktu nauczyciela i wielką jego zasługą, jeśli zdoła sprowadzić zagadnienie na grunt właściwy i z tego tytułu odłożyć je na później.

„4) Poszanowanie godności osobistej ucznia w szkole, (zachowanie tajemnicy listów, nieobrażania obelgami ani rzucaniem podejrzeń i t. d.)“.

Słuszne.

„5) Zmiany roli nauczyciela zwierzchnika na nauczyciela kierownika“.

Słuszne.

„6) Prawa organizacyi samodzielnej. (Kółka samokształcenia, sądy koleżeńskie, stowarzyszenia w celach kulturalnych“).

Słuszne: tylko owe cele kulturalne należałoby bliżej określić. W gimnazyum lubelskiem mieliśmy nadto własną kasę pożyczkową.

„7) Sprawa podawania zbiorowych petycyj i wyjaśnień na konferencye nauczycielskie“.

Słuszne. Należałoby jednak bliżej określić zakres kompetencyi. Jabym dodał: „w sprawach wewnętrznych, dotyczących dobra szkoły“. Będzie to zakres dość szeroki, a usunie podejrzenie, że młodzież nosi się z myślą żądania n. p. reprezentacyi w parlamencie, albo reformy operetki. Za moich czasów w Paryżu uczniowie szkół średnich podali do władzy protest przeciwko zniesieniu biletów ulgowych do do podrzędnych teatrów. Było to bardzo niesmaczne.

„8) Usunięcie opieki pozaszkolnej i systemu policyjnego w szkole i po za nią (rewizyi, badania kolegów, śledzenia i t. p.)“.

Opieka powinna być zawsze pożądana; niepożądanym, i słusznie, jest tylko dozór policyjny. Badanie kolegów będzie potrzebne w sądach, inaczej nie byłoby wyroków sprawiedliwych.

„9) Bezpłatnego nauczania“.

Ten punkt radziłbym wykreślić, raz dlatego, że wykracza poza kwestye ściśle pedagogiczne, a powtóre, ponieważ, mojem zdaniem, żądanie to i samo w sobie jest niewłaściwe. W społeczeństwie zorganizowanem nic nie może być bezpłatne, nawet powietrze i światło w mieszkaniach. Właściwiej zaś, żeby rodzice płacili za nauczanie dzieci, w formie wpisu, aniżeli w formie podatku. Ja w swojem przekonaniu osobistem idę dalej, i byłbym za zupełnem zniesieniem nauczania państwowego, z wyjątkiem szkół służących wprost interesom państwa, jak n. p. szkoły wojskowe lub dyplomatyczne. Ale są to sprawy specyalne, wymagające obszerniejszego omówienia — dlatego je tu pomijam. Natomiast należałoby żądać większej liczby szkół średnich, w różnym kierunku wyspecyalizowanych, obok tych ogólnych, które właściwie niczego nie uczą porządnie.

„10) Zniesienie kar: 1) karceru, 2) naganу publicznej, 3) wydalania ze szkoły, na zasadzie tak zwanych „laufpasów“)“.

Słuszne.

11) Upaństwowienia istniejących gimnazyów żeńskich i zakładania nowych“.

Powiedziałem już co myślę o szkołach rządowych wogóle. W warunkach obecnych słuszne jest żądanie większej liczby szkół, tylko ja osobiście jestem za nauczaniem wspólnem, od szkół najniższych do najwyższych. Uważam je za jeden z najpewniejszych sposobów umoralnienia młodzieży i pobudzenia emulacyi, nie mówiąc już o dodatnich następstwach na przyszłość; zmniejszyłaby się bowiem liczba małżeństw niedobranych, wskutek utrudnionej, w dzisiejszych warunkach możności bliższej oceny charakterów.

„12) Zniesienie mundurów“.

Mundur ma swoje zalety, ma zwłaszcza swój urok, oraz wpływ korporacyjny i demokratyzujący. Nie protestuję jednak, po-

---

wzięciem bezowocnem. Dano więc pokój kopaniu, a po roku najbliżsi sąsiedzi zapomnieli nawet o jej egzystencyi. Z rozpoczętych robót pozostała tylko głęboka na 200 stóp jama i długi tunel wiodący do szybu. Kto zna niedbałość amerykańską o bezpieczeństwo życia swych obywateli, nie zdziwi go obojętność miejscowej władzy, która nawet ogrodzeniem szybu nie raczyła zapobiedz smutnym wypadkom.

Jesienią czterech studentów z kolegium Kolumbijskiego udało się w góry Allegańskie, w zamiarze poznajomienia się z miejscową przyrodą. Doszli do gór Botefordskich; podczas wycieczki każdy szedł w swoją stronę, a wieczorem dopiero zbierali się w hotelu, gdzie badali i gatunkowali znalezione okazy roślinne. Jeden ze studentów, Higborn, udał się w kierunku zapomnianej kopalni, nie myśląc bynajmniej o znajdującej się tam jamie. W bliskości szybu zauważył kilka rzadkich okazów roślinnych i już schylał się by je zerwać, gdy naraz uczuł, że usuwa się pod nim grunt. Wpadł w przepaść. Dzięki miękkości gruntu na dnie szybu, spadek ten z wysokości 200 stóp pozbawił Higborna zmysłów, lecz nie życia.

Odzyskawszy przytomność uczuł dopiero, iż zgruchotaną miał nogę. Odebrał nadto silną ranę w głowę i kilka okaleczeń na ciele. Higborn, dziękując Bogu za zachowanie mu życia, zaczął się wokoło rozglądać, ale panująca ciemność w przepaści nie pozwoliła nic rozróżnić; w górze tylko widział nad sobą przeświecający kawałek nieba, po którem od czasu do czasu ptak przemknął. Próbował dać znać o sobie krzykiem, ale echo odpowiadało mu tylko własnym jego głosem. Rozpacz go ogarnęła; pozostało mu wprawdzie życie, lecz któż go wydobędzie z przepaści, kto wie o jego położeniu? Zostanieszże tu żywcem pogrzebany? — Te straszne myśli pozbawiły studenta powtórnie przytomności.

Ocuciwszy się, zaczął medytować nad sobą; kilkoma zapałkami, jakie znalazł w kieszeni, rozwidniał szyb na chwilkę i dostrzegł wejście do tunelu. W przekonaniu że tunel musi mieć jakąś łączność z powierzchnią ziemi, zaczął na czworakach posuwać się naprzód, wkrótce jednak opadł z sił i musiał odpocząć. Tymczasem noc nadeszła. Noc ta wydała się wiekiem; niecierpliwie wyglądał dnia a z nim światłego wykrawka niebios ponad głową.

Nad ranem dokuczliwość ran zwiększyło jeszcze uczucie pragnienia i głodu. Na szczęście znalazł w kieszeni kromkę chleba, a kilka kropel z wilgotnych ścian szybu zaspokoiło jakotako pragnienie.

Tak przeszły dwie doby bezsenne, a pomimo to nic nie zapowiadało zmiany strasznego położenia, Higborn, wycieńczony z sił, usnął. Przez cały czas roiła mu się po głowie historya o jedwabnej pończosze, którą mu matka opowiadała jeszcze w latach jego dzieciństwa. „W miasteczku, w którem mieszkali rodzice Higborna, wyprowadzono na jednej z fabryk wysoki komin. Po skończeniu roboty, należało jeszcze opasać komin u szczytu obręczą żelazną — tem się zajął ślusarz. Naraz podniosła się ogromna burza, zerwała rusztowanie a nieszczęśliwy robotnik został się sam na brzegu wysokiego komina, pozbawiony możności zejścia na dół.

Zebrana na dole gromadka, łamała sobie głowę nad podaniem mu ratunku; lecz nic nie mogła obmyślić. Wtedy ślusarzowi błysła myśl szczęśliwa. — Trzymając się komina zdjął z nogi obuwie a następnie ściągnął pończochę i zaczął ją rozpruwać. Wyciągnąwszy długą nitkę, przywiązał do jej końca gwóźdź, jaki znalazł w kieszeni i zaczął opuszczać nić na dół. Stojący na dole pojęli myśl robotnika, przywiązali do nitki cienki sznurek, który tenże wciągnął po nitce do góry; w ten sam sposób przywiązano następnie do końca sznurka grubszą linę, po której już robotnik mógł się bezpiecznie spuścić, obwiązawszy ją wokoło komina“.

Obudziwszy się, Higborn zaczął porównywać położenie swoje z położeniem ślusarza — było ono wprost przeciwne. Szukając po kieszeniach, znalazł w jednej motek cienkiego szpagatu do przewiązywania roślin. Gdyby, jak ów ślusarz, znajdował się na wysokości kilkunastu stóp, szpagat ten mógłby go ocalić, ale tu, w tym lochu podziemnym, cóż mu pomoże?

Spojrzał do góry i ujrzał ów niebios wykrawek. Naraz zatrzepotało kilka jaskółek chroniących się przed pogonią sępa. Jedna z nich, najbardziej lękliwa, wpadła w szyb i bezprzytomnie runęła obok nieszczęśliwego. Wówczas Higbornowi błysła myśl zbawienna. Przykrył czapką jaskółkę, napisał przy świetle zapałki na kawałku papieru: „Wpadłem w szyb Botefordski, ratujcie — Higborn“ — rozmotał szpagat, przywiązał do jednego jego końca karteczkę, a drugi przymocował do nogi oprzytomniałej jaskółki. Wypuścił ją na wolność. Jaskółka uleciała i poniosła nitkę za sobą. Nadzieja ocalenia pokrzepiła nieszczęśliwego, jaskółki bowiem gnieżdżą się w pobliżu mieszkań ludzkich.

Zaniepokojeni dwudniową nieobecnością kolegi towarzysze Higborna, wziąwszy kilku miejscowych ludzi do pomocy, rozeszli się po okolicy — ale poszukiwania ich nie odniosły żadnego skutku.

Zebrawszy się na umówionem miejscu, zabierali się właśnie do posilenia się czemkolwiek, gdy jeden z nich zauważył biały sznurek wlokący się śród krzaków. Pociągnąwszy za sznurek, przyciągnął niebawem przywiązaną doń jaskółkę; pewny, że to figiel jakiegoś psotnika, odwiązał ptaka i puścił go na wolność. Ale jakież było zdumienie wszystkich, gdy na końcu sznurka dostrzegli karteczkę, zawiadamiającą ich o smutnym losie poszukiwanego daremnie towarzysza! Natychmiast pospieszono z pomocą. Higborn po kilku tygodniach z ran wyzdrowiał.

Obecnie złowrogi szyb jest ogrodzony.

Co słychać w mieście?

Kraków 27 lutego.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Leandra. — Jutro we środę *Popielec*, Romana. — Pojutrze we czwartek Albina.

Wtorek.

Teatr miejski. „Poniedziałek karnawałowy“ (Rosenmontag), tragedya oficerska w 5 aktach O. E. Hartlebena.

---

nieważ inne względy, zwłaszcza ekonomiczne, przemawiają przeciw niemu. Gdyby się udało mundur uprościć tak, żeby kosztów nie powiększał, byłbym za utrzymaniem go.

Odezwa tak się kończy:

„Koledzy i koleżanki! Przykład bohaterskiej walki naszych kolegów uczniów uniwersytetu politechniki i szkół średnich w Królestwie, niechaj będzie dla nas wymowną zachętą do rozpoczęcia pracy i walki o reformę naszych szkół średnich. Tam, gdzie wszyscy praw pozbawieni zaczęli energiczną walkę o swoje prawa obywatelskie, o usunięcie krzywd wiekowych, my młodzi upomnijmy się o nasze prawa w szkole, o naszą przyszłość.

„Wzywamy was, abyście rozszerzyli żądania powyżej przytoczone, żądania myślącej i gorąco czującej młodzieży, wszędzie, gdzie ta młodzież się uczy. Niech nie będzie wśród nas ani nieświadomych, ani obojętnych wobec wspólnego celu naszego: o rodzenia szkoły średniej w Polsce!

Kraków, dnia 16 listopada 1905 roku.

Komitet młodzieży krakowskiej“.

Odezwie tej mam do zarzucenia:

1) Że nie podała żadnych szczegółów co do kierunku, w jakim powinienby być zreformowany plan nauk, z punktu widzenia samej młodzieży.

2) Że tak samo nie wskazane są braki podręczników, rażące uczniów, którzy, zmuszeni do posiłkowania się niemi, powinniby sami wskazać, w czem tkwią główne ich wady, skoro żądają reformy.

3) Że brak w niej wreszcie pozytywnych danych co do systemu wychowania, obok przytoczonych negatywnych. Jest to rzeczywiście zadanie mało dostępne dla rozwagi samej młodzieży, a najważniejsze. Na ten punkt zwracam też specyalną uwagę tych pedagogów, którzy interesują się sprawami reformy.

Jeżeli zaś młodzież ma zamiar zwoływać dalsze wiece, to radziłbym prowadzić na nich protokoły szczegółowe, a nie tylko ostatecznych uchwał ogólnikowych.

Dotychczas wiadomo mi o jednem zebraniu, tą sprawą wywołanem, w Czytelni dla kobiet w Krakowie. Podobno zebranie było liczne, gdyż przybyli na nie nauczyciele i rodzice. Wniosła sprawę p. Bujwidowa, zapewniając, że ruch się krzewi. Uchwalono następującą rezolucyę:

a) wystawianie (?) przez młodzież szkolną żądań, dotyczących reformy wychowania, uważają zebrani za objaw nienormalny, dowodzący, że w szkolnictwie galicyjskiem panują stosunki niezdrowe;

b) wystawianie żądań przez młodzież dowodzi, że społeczeństwo galicyjskie, przez zbytnie zaufanie do władz odpowiednich zaniedbało jednego z najważniejszych obowiązków społecznych, jakim jest badanie i śledzenie stosunków szkolnych;

c) zebrani uważają za konieczne rozpoczęcie przez społeczeństwo energicznej akcyi dla zreformowania, unarodowienia i zdemokratyzowania polskiej szkoły w Galicyi.

Nadto wybrano komisyę, która w połączeniu z sekcyą pedagogiczną „Czytelni dla kobiet“ ma przygotować szereg odczytów na następujące tematy:

1) Czy szkoła galicyjska pod względem nauczania odpowiada potrzebom współczesnego życia, z uwzględnieniem osobnem działu przyrodniczo-matematycznego i historyczno-filologicznego.

2) Co należy rozumieć przez unarodowienie szkoły? (Przyznaję, że w zastosowaniu do Galicyi i dla mnie punkt ten jest niezrozumiały).

3) Jakie są wyniki szkoły dzisiejszej pod względem wychowania?

4) Stosunek wychowawców do młodzieży, przepisy szkolne, opieka pozaszkolna.

5) Jaka być powinna wzorowa szkoła polska?

W tej ostatniej sprawie widzę błąd, pospolicie dotychczas popełniany. Oto mianowicie wyobrażamy sobie, że jeden jedyny typ szkoły może być pod każdym wzglę-

Rada m. Krakowa odbędzie posiedzenie we czwartek 1 marca.

Odczyt. Prof. dr Kazimierz Morawski wypowie w piątek 2 marca w auli uniwersyteckiej odczyt p. t.: „Literat i humanista z pierwszych czasów cesarstwa rzymskiego".

Celem unormowania ruchu pojazdów prywatnych i publicznych w czasie koncertów w Starym teatrze, policya zarządziła, że na pół godziny przed rozpoczęciem koncertu, podczas trwania całego koncertu, aż do chwili, gdy nastąpi odjazd wszystkich pojazdów po odbytym koncercie, straż policyjna zamykać będzie wylot ulicy Jagiellońskiej od strony ul. Szewskiej dla wszelkiego ruchu kołowego i konnego od strony ul. Szewskiej do placu Szczepańskiego.

Szajka małoletnich włamywaczy, złożona z pięciu chłopaków (izraelitów), w wieku od 11 do 14 lat, włamała się w ostatnich dniach do kilku prywatnych mieszkań w Krakowie, kradnąc przeważnie bižuteryę i pieniądze. Śledztwo policyjne wykaże, ile takich włamań chłopcy dokonali i jaką wyrządzili szkodę. — Sprawców zatrzymano w areszatach policyjnych „pod telegrafem".

Na dworcu kolejowym przytrzymała policya sześciu wyrobników ze wschodniej Galicyi, którzy będąc w wieku popisowym, celem uchylenia się od obowiązków służby wojskowej, chcieli wyjechać do Ameryki.

Kradzieże strychowe Od dłuższego czasu popełniała jakaś szajka śmiałe kradzieże po strychach, zabierając przedewszystkiem bieliznę. Obecnie zdaje się, że policya wpadła już na trop sprawców, aresztowano bowiem małżonków Józefa i Maryę Froniów, którzy sprzedawali na tandecie bieliznę z różnymi znakami. Przy przeprowadzonej rewizyi w ich mieszkaniu skonfiskowano znaczny zapas różnych części bielizny. Zdaje się, że Froniowie skupowali od owej szajki skradzioną bieliznę i pośredniczyli w jej sprzedaży.

Dalsze dochodzenia w toku.

Z Zakrzówka piszą nam: Gospodarka gminna w Zakrzówku pozostawia wiele do życzenia, a wywołuje ustawiczne skargi ze strony obywateli. Naczelnik gminy, p. Czubryt zezwala na np. na „urzędowanie" po nocach: pisarz gminny przychodzi zazwyczaj do kancelaryi gminnej po godz. 7 wieczorem. Pan Czubryt ustanowił też swoim zastępcą ex-wójta p. Batkę, który jak wiadomo, został swego czasu zasuspendowany i nie może pełnić funkcyi asesora ani zastępcy. Z księgi uchwał rady gminnej powyrywano szereg kartek, a inne pozlepiano, a nikt nawet nie pyta się o sprawcę. Pisarz dopuścił się też różnych niewłaściwości kasowych. Przechowywał też u siebie w domu akta mobilizacyjne, które powinny być pod ścisłem zamknięciem.

Wójt toleruje muzyki po szynkach, wskutek czego po nocach niepokoją spokojnych mieszkańców gminy różnego rodzaju pijacy, awanturnicy i włóczęgi.

Gdy radny gminy p. Zakrzowiecki chciał nadużycia podnieść na posiedzeniu rady — wójt przy pomocy swych zauszników zamknął natychmiast posiedzenie i nie dopuścił do interpelacyi.

Do stosunków, panujących w Zakrzówku, powrócimy jeszcze.

Telegramy „Nowin".

Z CARATU.

Gwałty socyalistów.

Warszawa. (Tel. ag. ros.). Wczoraj popołudniu socyaliści wtargnęli na zgromadzenie wyborcze, odbywające się na Pradze, celem zmuszenia uczestników zgromadzenia do rozejścia się. Powstała bójka; dano kilka strzałów rewolwerowych. Jedna osoba zabita, 15 rannych. Policya uwięziła kilka osób.

Zwołanie dumy.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Ukaz carski ustanawia **termin zebrania się Dumy państwowej na dzień 16 maja b. r.**

Dalszy ukaz carski donosi jeszcze co następuje w kwestyi wyborów: Rozruchy wewnątrz państwa, które pociągnęły za sobą przerwę komunikacyi, opóźniły wysyłkę instrukcyj do wielu prowincyj. Aby termin zebrania się dumy nie doznał zwłoki, uznaliśmy za potrzebną zmianę postanowień zarządzających, że wybory mają się odbyć w jednym dniu w całem państwie i pozwolić, aby je **w rozmaitych prowincyach odbyto w rozmaitych dniach.** Osobne ukazy oznaczą terminy dla poszczególnych prowincyj.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Listy wyborcze z 22 prowincyj **zostaną 28 b. m. opublikowane, z 10 dalszych 7 marca.** Tych 32 prowincyj obejmują przeszło połowę europejskiej Rosyi.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi: Możemy donieść, że do terminu zebrania się Dumy, wyznaczonego ukazem carskim większa część wyborów będzie ukończoną tak, że Duma zostanie otwartą w obecności przeszło 350 członków.

Zjazd związku z 30 października.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Zjazd „związku z dnia 30 października" oświadczył się w tym duchu, że kwestya robotnicza nie może być załatwioną korzystnie dla robotników, jeżeli równocześnie nie nastąpi polepszenie warunków rozwoju przemysłu.

Nowa pożyczka rosyjska.

Petersburg. W „Gazecie handlowo-przemysłowej" oficyalnym organie ministerstwa skarbu pojawił się artykuł, który d. 23 b. m. był komentowany przez organ hr. Wittego „Ruskoje Gossudarstwo". Artykuły te mają na celu przygotowanie opinii publicznej, na mającą się zaciągnąć pożyczkę, której warunki ze względu na istniejące w Rosyi wyjątkowe stosunki, są bardziej uciążliwe, aniżeli przy zwykłych tego rodzaju operacyach kredytowych. Pożyczka będzie tylko wewnętrzną.

Morderstwa.

Petersburg. Do „Petersb. Zeitung" donoszą z Rygi: Ks. Putiatin został przez

---

dem wzorowy. Tymczasem jest to niemożliwe, i szkoły będą mogły być wzorowemi tylko wtedy, gdy będą różne dla częściowo różnych celów.

W programie wiecu ogólnego, publicznego, który ma się odbyć po wysłuchaniu wszystkich tych odczytów, zgodnie z wnioskiem d-ki Tylickiej, dodałbym jeszcze dział dodatkowy „wniosków odrębnych", nieprzewidzianych i nie wchodzących ściśle w ramy przytoczonych powyżej tematów, a które mogłyby dotykać kwestyj takich, jak: zajęć ręcznych, zabaw i wycieczek, bądź dla poznania kraju bądź dla celów przyrodniczych, pomiarów geometrycznych, rysunków technicznych, wydawnictw specyalnych szkolnych, ćwiczeń logicznych, wyrabiających ścisłość i treściwość i t. p.; wreszcie projekty przeniesienia pewnej liczby szkół średnich poza miasto i uprawiania zajęć ogrodniczych.

O dalszych losach ruchu, rozpoczętego przez młodzież krakowską, nie mam wiadomości; uważałem jednak za pożyteczne poruszyć tę sprawę i w Warszawie, sądzę bowiem, że i u nas dyskusya nad nią jest niezbędna, i że ulegając zbytecznie przygnębiającemu działaniu chwili, która prędzej czy później przejść musi, moglibyśmy następnie żałować straconego czasu.

Chwila uniesień minęła, ale możność pracy przygotowawczej dla przyszłości nie jest bynajmniej wyłączona.

Julian Ochorowicz.

Z TEATRU.

(*„Śluby" dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego*).

(Dokończenie).

Aby usprawiedliwić braki swej twórczości, obracającej się tylko w kole abstrakcyj i nie zdolnej do tworzenia ludzi żywych, Przybyszewski sam powiada:

„U mnie nie ma zazwyczaj żadnej akcyi, gdyż opisuję jedynie życie d u s z y. Wypadki zewnętrzne są tylko kulisami duszy — takimi kiepsko pomalowanymi kulisami, jakie napotkać można w teatrzykach amatorskich na prowincyi".

Poeta zdaje się widzieć w tem jakąś zaletę, że posługuje się „kiepsko malowanemi kulisami"; poczytuje rażące niedomaganie swego talentu za przymiot godny pielęgnowania, za jakąś zasługę.... Jest to wielkie złudzenie, które już srodze zemściło się na Przybyszewskim, a które coraz fatalniejszy wpływ będzie wywierało. Zupełnie inaczej postępowali Maeterlinck i Ibsen, obaj najwięksi symboliści, którzy mając do wyboru dobrze lub „kiepsko" malowane kulisy, umieli wybrać d o b r e — i symbolicznej akcyi swych sztuk nadać właściwy kształt k o n k r e t n y. Przybyszewski tego niestety nie umie.

Niemniej pierwsze jego dramaty „Dla szczęścia", „Złote runo", wywarły swego czasu silne wrażenie; zdumiewały i przerażały grozą swego demonicznego fatalizmu. Było to coś nowego, tajemniczego.... Wprawdzie te tragedye uczuć nie mogły się ostać wobec logiki, wprawdzie d u c h o w y m konfliktom figur Przybyszewskiego brakło należytego d u c h o w e g o umotywowania, wprawdzie nie widzieliśmy na scenie ludzi: ale mimo wszystko poetyczny nastrój grozy udzielał się widzom.

W następnych jednak utworach „Śnieg", „Matka", Przybyszewski jął powtarzać swój zwykły motyw, a skutkiem tego nastrój grozy uleciał niepowrotnie, a wady autora rzucały się coraz bardziej w oczy.

Zewnętrzna strona dramatu, owe „kulisy" coraz bardziej były zaniedbane; wewnętrzne konflikty coraz *sztuczniejsze*, logika odmawiała służby. Postaci dramatów cierpią na jakieś zgoła *urojone* obłędne bóle, konstruują sobie w pocie czoła z pomocą histerycznej kazuistyki straszliwe konflikty — i upadają pod brzemieniem tych cierpień i bólów *urojonych*, niczem nie umotywowanych, sztucznych, fałszywych na wskroś. *Fatum*, które cięży nad temi cierpiętnikami, chorymi z urojenia, traci moc grozy i wywołuje na usta widza śmiech szyderczy; powtarzanie i nadużywanie takich środków, jakimi są symboliczni „nieznajomi" (w ostatnim dramacie nieznajomy nazywa się „czerwoną Krystyną", hu, jak strasznie!!) — wywołuje efekt zupełnie przeciwny temu, jaki poeta osiągnąć zamierzał. *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas.*

niewyśledzonych sprawców zastrzelony na ulicy.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Pomocnik dyrektora zakładów Putiłowskich Nazarow został strzałami rewolwerowymi zabity. Morderca umknął.

Zamknięcie biura partyi demokratycznej.

Petersburg. Policya zarządziła zamknięcie biura centralnej partyi demokratycznej oraz zakazała odczytów treści politycznej, które urządzano w tem biurze.

Bomby w Odessie.

Odessa. Ubiegłej nocy anarchiści napadli na urzędników policyjnych, którzy dokonywali rewizyi w domu niejakiego Sternberga. Zranili oni portyera domu, jego żonę i jednego urzędnika policyjnego. Sprawcy uciekli na dach domu i stamtąd rzucili **dwie bomby** na wojsko, które przybyło. Wybuch nie wyrządził szkody. Wojsko dało salwę i zabiło trzech anarchistów, dwóch pozostałych aresztowano.

Zamach na bank.

Helsingfors. Grupa ludzi, przybyła — jak sądzą — z prowincyj bałtyckich, wtargnęła do banku rosyjskiego, zastrzeliła do zorcę, a jednego urzędnika zraniła. Po zrabowaniu z kasy 75.000 rubli, sprawcy zbiegli

Rabunki w Tyflisie.

Tyflis. (Pet. aj. tel.). Rabunki i wymuszenia stają się coraz częstszemi. — Sześć osób zrabowało aptekę i zbiegło. Do pewnego lekarza podczas jego godzin ordynacyjnych wpadło 10 uzbrojonych ludzi i zrabowawszy pieniądze i zegarek, uciekli. Gdy żona lekarza wzywała z okna pomocy, zjawił się policyant i dał trzy strzały rewolwerowe do lekarza, raniąc go ciężko. Donoszą również o zrabowaniu kilku magazynów.

Przełom na Węgrzech.

Fejervary w Wiedniu.

Budapeszt. Prezydent ministrów bar. Fejervary udaje się po południu do Wiednia, aby wziąć udział w jutrzejszej konferencyi w sprawie traktatu handlowego. Będzie on prawdopodobnie także przyjęty na prywatnej audyencyi przez cesarza.

Koalicya.

Budapeszt. Ku ogólnemu zdziwieniu do tąd nie ukazał się zapowiedziany manifest komitetu koalicyjnego. Dzienniki donoszą, że w komitecie panuje niezgoda. Faktycznie komitet zapowiada posiedzenie dopiero na przyszły tydzień. Jeden z dzienników omawia krążącą w Budapeszcie pogłoskę, że komitet jest w zupełnej niezgodzie, i że koalicya może lada dzień się rozpaść.

Budapeszt. (Węg. b. kor.). Minister spraw wewnętrznych Christoffy wydał zakaz dalszej sprzedaży gazet na ulicach i placach przez domokrążców i chłopaków. Obecnie wolno sprzedawać pisma tylko w księgarniach; kwestya sprzedaży w trafikach i na kworcach kolejowych będzie później uregulowana.

Konfiskaty w Peszcie.

Budapeszt Na żądanie władz sądowych policya skonfiskowała wczoraj 7 dzienników za obrazę majestatu.

—o—

Konferencya ministeryalna.

Wiedeń. Jutro przed południem odbędzie się pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych wspólna konferencya ministeryalna.

Japonia się zbroi.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio, że Japonia wybudowała w bieżącym roku pięć nowych okrętów wojennych.

Upokorzenie Francyi w Wenezueli.

Nowy Jork. Biuro Reutera donosi z Willenston: Prezydent Kastro zapowiedział obecnie upokorzenie Francyi i wydalenie wszystkich Francuzów z Wenezueli.

Z okazyi srebrnego wesela cesarza Wilhelma.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm wystosował odręczne pismo z życzeniami do niemieckiej pary cesarskiej z okazyi srebrnego wesela. Ambasador austr.-węgierski w Berlinie wręczył cesarzowi Wilhelmowi podarunek cesarza. Jest to statuetka cesarza Franciszka Józefa, odlana w srebrze, umieszczona na podstawce marmurowej. Całość ma mniej więcej metr wysokości.

Berlin. Łączna suma zapisów humanitarnych, poczynionych z okazyi srebrnego wesela pary cesarskiej, wynosi 2·5 miliona marek.

Różne wiadomości.

Wartość nosa pięknej damy określił przed kilkunastu dniami jeden z sądów londyńskich. Pani Rita March wraz z małżonkiem zatrzymała się w pewnym hotelu w Dover, kiedy zaś małżonkowie wyszli na spacer po wieczornym posiłku do ogrodu, p. March, ku wielkiemu przerażeniu spostrzegł, iż żona jego gdzieś nagle zniknęła. Po chwili rozpoznał śród ciemności, że żona wpadła do głębokiego dołu, do którego i on mógł był się dostać, gdyby postąpił o krok.

Z wielkiemi trudnościami udało się wydobyć panią March z dołu, ale w takim stanie, że musiała odbyć kilkutygodniową kuracyę i mimo to nie odzyskała „najpiękniejszej ozdoby oblicza", na którem pozostała tylko „szeroka, bezkształtna płaszczyzna". Pani March wystąpiła tedy ze skargą o wynagrodzenie przeciwko gospodarzowi hotelu. Na rozprawę pani March przybyła z adwokatem i przyniosła fotografie zdjęć, dokonanych w Monte Carlo.

Na podstawie tych właśnie fotografii adwokat dowodził, że „najpiękniejsze stworzenie na świecie" z winy niedbałego hotelarza stało się niemal „straszydłem". Sąd stwierdził, że fotograf w Monte Carlo był trochę pochlebcą; przyznał jednak z galanteryą, że pani March, mimo spłaszczonego noska, odznacza się nader miłą powierzchownością i i przysądził jej od właściciela hotelu 5300 rb. tytułem wynagrodzenia za utratę „ozdoby oblicza".

Ten krok *au ridicule* uczynił poeta niestety w „Ślubach".

* * *

W tym „współczesnym" dramacie poeta znowu w najsztuczniejszy sposób skonstruował sobie straszydło, wampira, który przyprawia o histeryę bohaterów sztuki. Mianowicie tym razem wymyślił *fatum* w postaci „ślubu". Klara związana jest miłosnym „ślubem" z jakimś zmarłym już Ludwikiem (ani tej Klary, ani owego Ludwika zgoła nie znamy, nie wiemy o nich literalnie nic, wszystko w myśl teoryjki, że „kulisami" trzeba gardzić!) — i ten „ślub" tajemniczy fatalistycznem brzemieniem przygniata Klarę, która jednak z biegiem czasu zdołała wyjść za mąż za „potężnego" twórcę Zygmunta. Czemu ta Klara cierpi, skoro 1) nic sobie nie ma do wyrzucenia? 2) skoro już raz swe przepastne serce oddała drugiemu? Jeżeli istotnie cierpienie jej było tak wielkie, czemuż dopiero budzi się po niewczasie? Wreszcie czemże Klara wyzwala się z pod wpływu ślubu? Jakaż to wogóle w jej duszy dokonuje się przemiana? Cóż przyniosło jej wyzwolenie? Przybyszewski przypisuje to „wyzwolenie" duchowej potędze Zygmunta, który umie wchodzić na najwyższe szczyty (poszedł aż do Czarnego Stawu, do którego słaby Krzycki naturalnie dojść już nie mógł). Ależ jeżeli Klarze potrzeba było „wyzwolenia", to chyba wyzwolenie nastąpiło już wtedy, gdy zdecydowała się oddać rękę swą Zygmuntowi? Zygmunt jest, jak ze słów jego wnosić należy, potomkiem Nietzschego, *Uebermenschem* wpływ jego na Klarę powinien był jej za raz z początku znajomości przynieść wyzwolenie — i nie rozumiemy, że taki Uebermensch mógł poślubić istotę, jeszcze innemu „poślubioną". Nic bliższego jednak o tych postaciach powiedzieć nie możemy, bo Przybyszewski ani historyi ich życia, ani ich psychologii lepiej nam przedstawić nie uważa za potrzebne. — Wystarczają mu deklamujące cienie, szematy, abstrakcye...

Jeszcze szczególniejszą jest druga para, która także cierpi z powodu „ślubów": Krzycki i Pola. Krzycki ślubował mianowicie aż dwu kobietom Krystynie i Poli — i naturalnie ginie marnie. Dlaczego ślubował, nie możemy się domyśleć. Ta druga para jeszcze mniej jest nam znana i zrozumiała — a służy widocznie jako *pendant*, jako kontrast dla pierwszej pary. Zygmunt jest silny, więc zwycięża; Krzycki jest słaby, więc ginie.

Taki jest sens moralny sztuki.

Sens nie nowy; wszystkie wróbelki nietzscheanowskie ćwierkają o tem po dachach. — Nie ma jednak tematu tak starego i znanego, żeby go artysta nie mógł przedstawić w oryginalny sposób. Przybyszewski też istotnie to uczynił, tylko niestety oryginalność jego równa się w „Ślubach" sztuczności, manierze i pretensyonalnemu bombastowi, wrzekomo psychologicznemu.

* * *

Rozpisałem się trochę obszerniej o tym utworze, ale były powody po temu. Mamy stanowczo już dość „fatalizmu" i jego spraw!

Ludwik Szczepański.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański W drukarni J. Fischera w Krakowie Grodzka 62.